

Niech w wiecznym pokoju
odpoczywa mak na pagórku,
okrywając łączkę kołderką.

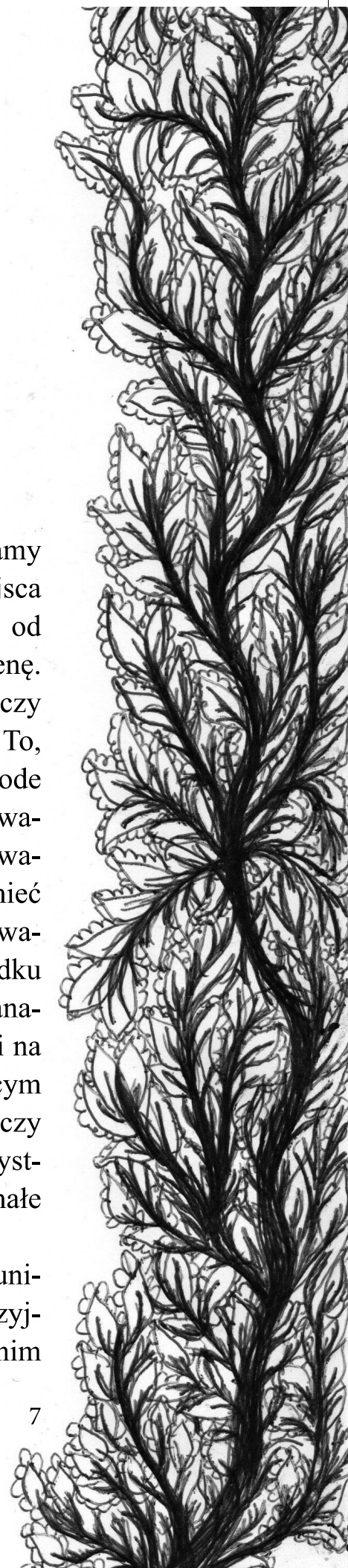
Nim odpłynie w dal wspomnienie,
które odbiera oddech pełen bólu,
przytul do siebie
własne korzenie,
płatki na łodydze
i ukołysz ziemskie lędźwie
na łączce pełnej innych kwiatów.

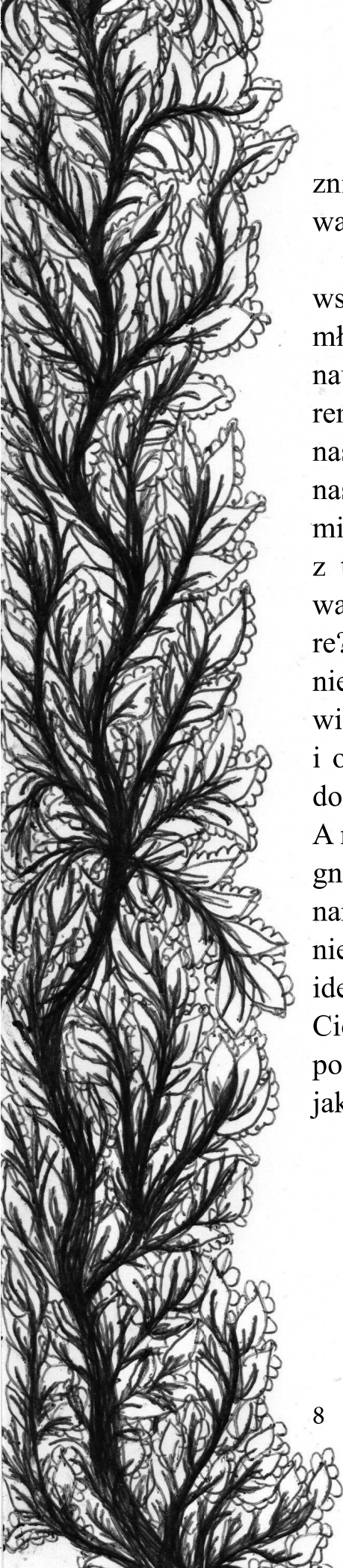




Zapominając o własnych korzeniach, fruujemy niczym niczyje nasionka, szukając swojego miejsca na Ziemi. Czasem odnajdujemy siebie daleko od rodzinnego domu. Jednak za bardzo wysoką cenę. Chciałoby się rzec, że w wyniku przeznaczenia czy dziwnego zbiegu okoliczności, ale tak nie jest. To, czym nas karmi świat, tym się stajemy. Jako młode istoty patrzymy i uczymy się, obserwując zachowania najbliższych. Dorośli zajęci własnymi sprawami, wiecznie zabiegani, nie mają albo nie chcą mieć czasu, aby przyjrzeć się wodzie, jaką nas podlewają. A my jak te sierotki niczyje siedzimy na środku łączki zdani na czyjeś zwariowane plany i zastanawiamy się, co teraz z nami będzie... Z maskami na twarzach... Ze słuchawkami w uszach... Z obcym pokarmem w ustach... Z telefonem, tabletem czy kompem w dłoniach... Jesteśmy zagłuszani wszystkim innym, tylko nie sobą, aby ukryć nasze małe i złknięte JA.

Trudno jest ogarnąć młodym umysłem całe universum, do którego dopiero wkraczamy. Ile przyjdzie nam błędów popełnić? Ile odkryjemy, nim






zniknie wszelki ślad po naszym istnieniu? Jakimi wartościami będziemy się kierować?

Aby w pełni rozkwitać, potrzebujemy wsparcia, wskazania drogi, choćby i nie naszej, ale bliskiej młodemu sercu. Mając obok siebie wspaniałego nauczyciela, będziemy mogli upiększać swym cza-rem ziemską łączkę, ale potrzebujemy kogoś, kto nas wysłucha i będzie wspierał. Zbudowaliście dla nas cmentarzysko – pełne bohaterów i zdrajców, miłości i nienawiści, płatków i kolców... Co mamy z tym miejscem zrobić? Kopać dalej? Przysypy-wać? Wznosić kolejne pomniki? Dewastować sta-re? Skrajności zderzają się na naszych oczach i gdy nie mamy nic do powiedzenia, możemy jedynie po-wielać błędy ludzkości, wybierając którąś ze stron i obarczając kolejne pokolenia za krzywdy, jakich doświadczyła ludzkość za własnym przyzwoleniem. A może chcemy czegoś innego? Z całego serca pra-gniemy, aby świat zawsze stał z otwartymi ramio-nami i witał nas w chwili narodzin z wdzięcznością niezależnie od narodowości, poglądów, religii czy ideologii... Mamy do dyspozycji wszystko, ale od Ciebie zależy, jakiej użyjesz wody, aby podlać nasze pokolenie. Będiesz oglądał na starość świat taki, jaki sam sobie stworzysz jako ogrodnik.

1. Pomnik Neptuna

Prawie rok temu nadarzyła się sposobność wyjazdu do Francji i dzięki przychylności całej rodziny z ogromną radością mogłam wyjechać do pięknego zakątka świata z wycieczką klasową. To, co przeżyłam podczas tych kilku dni, zostanie ze mną do końca mojego życia. W urokliwym francuskim mieście po raz pierwszy zobaczyłam różnice kulturowe na ogromną skalę. W Gdańsku także mamy różnorodne społeczeństwo, ale ciemną karnację dosyć rzadko widzi się na polskich ulicach. Mam kilkoro znajomych w klasie z podwójnym obywatelstwem – niemieckim, chińskim czy portugalskim, ale jest to niewielki odsetek w porównaniu z rodzimą kulturą i narodowością. W sumie dla mnie nie ma to większego znaczenia, ponieważ zostałam nauczona tolerancji i nie postrzegam kolegi czy koleżanki poprzez pryzmat wiary czy narodowości. Widzę tylko Kaśkę, Gośkę, Piotrka czy Leszka. I tyle w temacie. Dla mnie to przyjaciele ze szkolnej ławki mający te same problemy i te same rozterki, z którymi ja także muszę codziennie się mierzyć.





Trzy miesiące temu rodzice dostali w spadku po cici dom w miejscowości Hel. Na początku chcieli go sprzedać, ale podczas wspólnych rozmów zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę. Na miejscu są szkoły, więc z nauką nie ma problemów. Jedynie rodzice muszą dojeżdżać do pracy, bo tutaj etaty są związane głównie z turystyką, a obecnie nie ma co liczyć na stałe zatrudnienie. Na początku nie wiedzieliśmy, czy przeprowadzka to dobry pomysł, ale w tym całym szaleństwie ta niewielka miejscowość okazała się rajem i chociaż po części namiastką wolności.

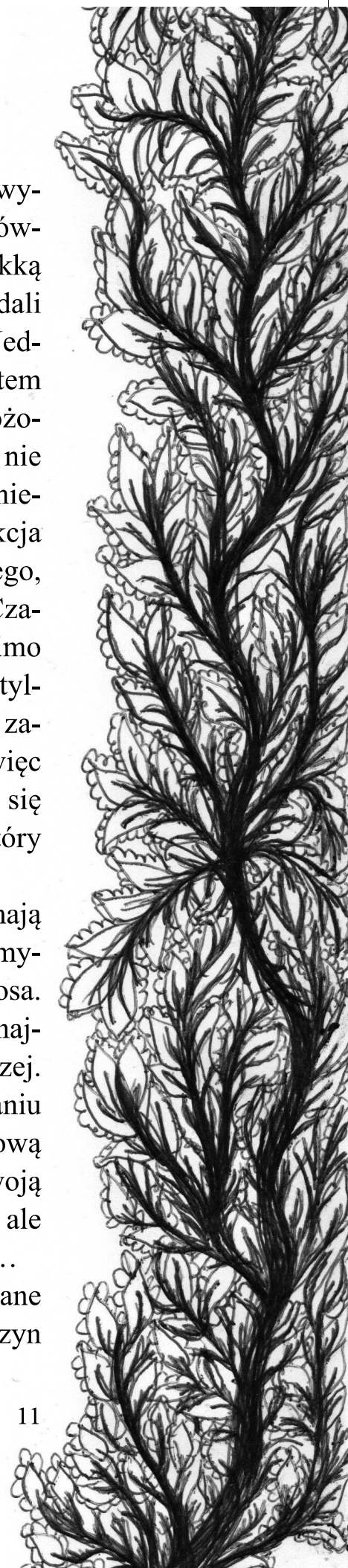
Uwielbiam Gdańsk i nie wyobrażam sobie, abym mieszkała na stałe w innym mieście, ale w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy z powodu panującej pandemii, tutaj możemy chociaż częściowo cieszyć się ze swobody. Wiadomo, że musimy przestrzegać wszystkich restrykcji, bo przecież każdemu zależy na tym, aby jak najmniej osób zachorowało i umierało, ale strasznie tęskno wszystkim do czasów, w których swobodnie można było podróżować po całym świecie. Gdy tylko pomyślę o Francji, od razu do oczu napływają łzy pełne tęsknoty za czymś nowym... Zupełnie tak jak teraz.


Wydawać się może co niektórym dziwne, że tak późno przekroczyłam granice Polski, ale po prostu wcześniej nie było mnie stać na zagraniczne wyjazdy. Rodzice za podstawową stawkę godzinną z ledwością wiążą koniec z końcem i nie mam serca prosić ich o jakiegokolwiek kieszonkowe, a co dopiero o pokrycie kosztów podróży, bez której przecież da się przeżyć.

Wiedząc, jak smakuje delectowanie się nowymi widokami, które oglądałam tylko na widokówkach lub w Internecie, dwa miesiące temu z lekką zazdrością słuchałam, jak rówieśnicy opowiadali o feriach zimowych spędzonych w tropikach. Jednak mimo że nie stać mnie na wszystko i tak jestem ogromnie wdzięczna mamie i tacie za trud włożony w wychowanie. Można mieć pieniądze, ale nie można za nie kupić choćby kultury osobistej, a niejednemu kasiastemu lalusiowi przydałaby się lekcja z zachowania. Tacy uważają się za kogoś lepszego, a w środku aż gniją od własnych wymiocin. Czasami trochę mi co niektórych szkoda, bo pomimo ciekawego wnętrza laski do nich aż się kleją tylko dlatego, że ich rodzice mają hajs. A jak go zabraknie? Co wtedy? Nie są nauczeni pracy, więc jak utrzymają własne rodziny? Ale kto by tam się przejmował przyszłością? Na pewno nie taki, który wszystko ma podane jak na tacy.

Lepiej nie zastanawiać się, co niektórzy mają w swoich malutkich głowach. Gdyby tylko pomyśleli o czymś więcej niż czubek własnego nosa. Przecież wystarczy tylko trochę pomóc tym najbiedniejszym, a świat wyglądałby zupełnie inaczej. Czasem psioczę na swój los, ale w porównaniu z dziewczynami z Trzeciego Świata jestem królową życia, bo mam chociaż po części wpływ na swoją przyszłość. Nigdy nie byłam w takich regionach, ale w TV czy w Internecie można niejedno znaleźć...

Kiedy patrzę na różne fotki i filmiki wrzucane do neta, zdaję sobie sprawę, że tysiące dziewczyn





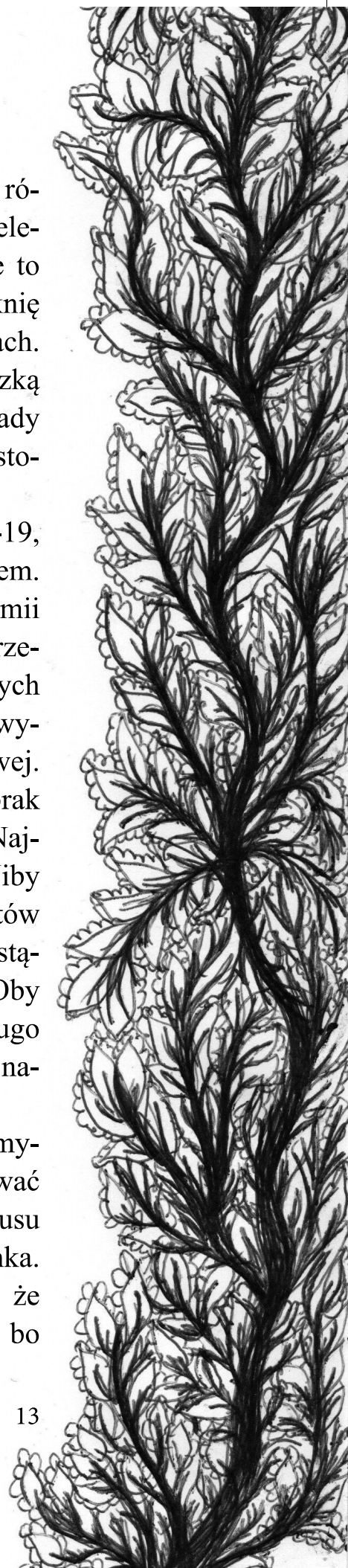
oddałyby dosłownie wszystko, aby być na moim miejscu i mieszkać w Polsce. Tutaj mam zapewne chociaż podstawy, o których znaczna część ludzkości może jedynie pomarzyć, a dzięki nauce w szkole z otwartym umysłem chłonę to, co do mnie dociera, i mam szansę rozwinąć skrzydła, by latać w upragnionych przestworzach, a nie zamiatać nimi ciemne uliczki.


Wsparcie najbliższych jest dla mnie bardzo ważne. Pomimo trudności żyje mi się dużo łatwiej niż co niektórym, ponieważ zdaję sobie sprawę, że obojętnie, w jakie tarapaty wprowadzi mnie moja szalona głowa, rodzice pomamroczą pod nosem, ale i tak pomogą. Choćby zwykłym słowem, że wszystko jeszcze się ułoży. Są bardzo wyrozumiali. Pewnie chcieliby, abym dawała młodszemu bratu lepszy przykład, ale nie mają na co narzekać. W porównaniu z niektórymi jestem niczym maleńka owieczka. Nie chcieliby mieszkać pod jednym dachem na przykład z Kamilem z 1C. Ten to daje popalić – nie tylko uczniom, lecz także nauczycielom. Co ten chłopak ma w głowie? Nie wiem, bo nie znam go za dobrze, ale na pewno nie ma w niej zbyt poukładane. Na każdym apelu dyrektor, kiedy tylko zaczyna swoje uwagi odnoszące się do złego zachowania uczniów, Kamil zawsze znajduje kilka słów w jego kierunku. Zastanawiając się dłużej nad Kamilem życiem, dochodzę do wniosku, że pandemia uratowała mu skórę, bo zapewne, siedząc na tyłku w domu, skończy jakoś ten rok, a dzięki temu nawet szkołę. Chociaż jakiś plus w tym całym szaleństwie.

Wszelkie obostrzenia utrudniają kontakt z rówieśnikami. Niby możemy rozmawiać przez telefon i widzimy się za pośrednictwem czatu, ale to nie to samo, co osobiste spotkania. Bardzo tęsknię za wspólnymi wygłupami w gdańskich pubach. Podczas jednego wieczora potrafiłszy całą paczką oblecieć kilkanaście miejscówek. Wspólne wypady wydają się na chwilę obecną odległą rzeczywistością i totalną abstrakcją...

Jest tyle niewiadomych dotyczących COVID-19, że już nie wiem, co jest prawdą, a co kłamstwem. Lecz jednego jestem pewna – podczas pandemii zamknęło się sporo restauracji na całym Wybrzeżu. W samym Gdańsku i w Sopocie po niektórych pozostały jedynie puste witryny z kartkami: wynajmę / sprzedam. A to tylko czubek góry lodowej. Przecież wszyscy odczuli zamknięcie rynku i brak możliwości sprzedaży produktów czy usług. Najbardziej chyba doskwiera wszystkim izolacja. Niby już wcześniej byłam przyzwyczajona do kontaktów za pośrednictwem czata, ale takie relacje nie zastąpią przyjacielskich uścisków i spotkań w realu. Oby wszystko wróciło do normy, bo nie wiem, jak długo społeczeństwo jest w stanie znieść te wszystkie nakazy i zakazy.

Patrząc na bankructwa znajomych osób, w myślach dziękuję, że moi rodzice mają gdzie pracować i dopisuje im zdrowie. Może nie posiadamy statusu zamożnych, ale chociaż mamy co włożyć do garnka. Dbają, jak mogą, o mnie i o brata, sprawiając, że nie zazdroszczę koleżance markowego ubrania, bo





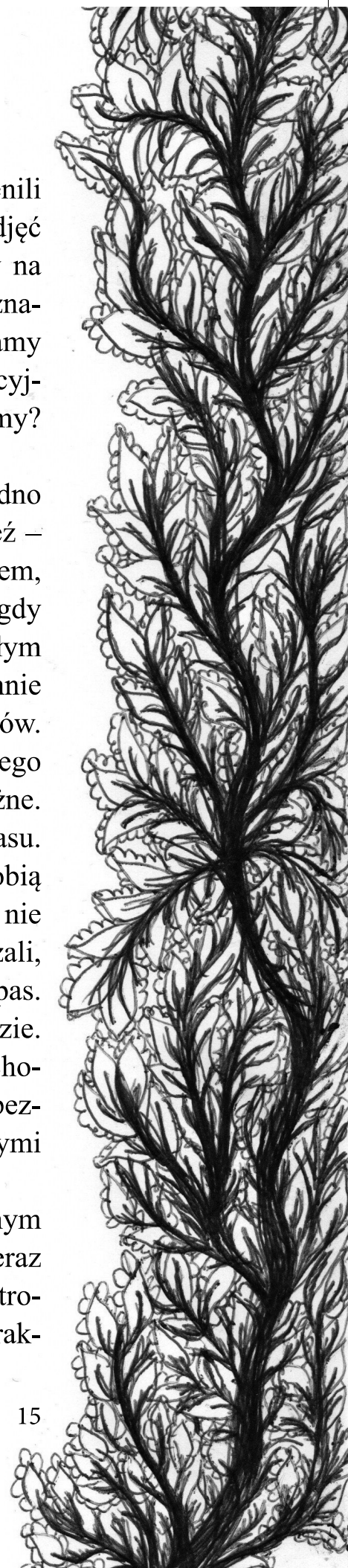
ja noszę z przeceny. Nie szata przecież zdo-
bie człowieka – tak byłam uczona od małego i jestem za to
ogromnie wdzięczna. Dzięki takiemu podejściu do
materialnego świata potrafię docenić to, co teraz
mam, i aż tak bardzo nie doskwiera mi brak nowe-
go gadżetu, który posiada przeszło połowa szkoły.
Nie powinnam w ogóle narzekać. Mam liczne grono
znajomych, które nie ocenia mnie za to, że pochodzę
z takiej czy innej rodziny. A jeśli i nawet ktoś oce-
niałby mnie w taki sposób, to przecież nie jest moją
winą to, że urodziłam się w biedniejszym domu.
W sumie to nawet nie chciałabym mieć takich zna-
jomych. Bo i niby po co? Obecnie nie mam wpły-
wu na nic, a tym bardziej na pracę moich rodziców,
więc nikt za nic mnie nie obwinia, a ze względu na
mój towarzyski sposób bycia, znajomi chętnie spo-
tykają się ze mną po lekcjach. Na czacie do późnej
nocy potrafimy gadać na różne tematy. Teraz mamy
pod górkę, bo wiadomo, że panuje pandemia i nie
możemy spotykać się w zbyt licznych grupach, ale
i tak łączymy się online i wymieniamy nowinkami.
Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w szkole,
a o ulubionych pubach mogę jedynie wspominać.
Do czego nas to wszystko doprowadziło? Do końca
nie wiadomo, skąd wziął się wirus, ale jego stwórca
pokrzyżował niejednemu plany.


Siedząc na ławce w pobliżu pomnika Neptuna,
widzę, jak co pewien czas zupełnie obojętnie ktoś
obok mnie przechodzi. Przez maseczki założone
na twarzach, dopóki ktoś nie wyda z siebie jakie-
goś dźwięku, nie rozróżniam praktycznie żadnego

przechodnia. Nawet znajomych. Niektórzy zmienili fryzurę, ubiór, sposób poruszania. Wiem to ze zdjęć lub filmików wrzucanych na Insta, Albicłę czy na FB, ale zakrywając część twarzy, są nie do poznania. Z założonym kawałkiem szmatki wyglądamy tak, jakbyśmy chadzali po szpitalnej sali operacyjnej i wszyscy byli na coś chorzy. A może jesteśmy? W końcu zniewolili nas nie bez przyczyny.

Co do poruszania mogę stwierdzić tylko jedno – idziemy niczym żrebiątka prowadzone na rzeź – równiutko, w rzędzie, z odpowiednim dystansem, nie zamieniając ze sobą ani jednego słowa. Nigdy tak nie było. Polska gościnność jest znana na całym świecie i od kiedy pamiętam, zawsze otaczał mnie gwar, wspólne śmiechy lub łzy z różnych powodów. Być może człowiek potrzebował aż tak potężnego wstrząsu, aby zrozumiał, co jest dla niego ważne. Wiecznie zabiegani dorośli nie mieli na nic czasu. Teraz chociaż niektórzy interesują się tym, co robią ich własne dzieci. Osobiście na opiekę rodziców nie mogłam narzekać, czasem nawet z nią przesadzali, ale niektórzy moi znajomi byli puszczeni samopas. Pewnie niejeden dorosły myślał – a jakoś to będzie. No i oczywiście było. Jednak nie każdemu wychodziło to na dobre. Ciemne typki tylko szukają bezpieczeństwa nasionek po to, aby zniewolić je własnymi głupimi pomysłami.

Jeszcze nie tak dawno nawet w zwariowanym śnie nikt nie wymyśliłby sobie tego, z czym teraz się mierzymy. Czasem powstawały filmy katastroficzne, ale nikt z nas nie brał ich na poważnie i trak-





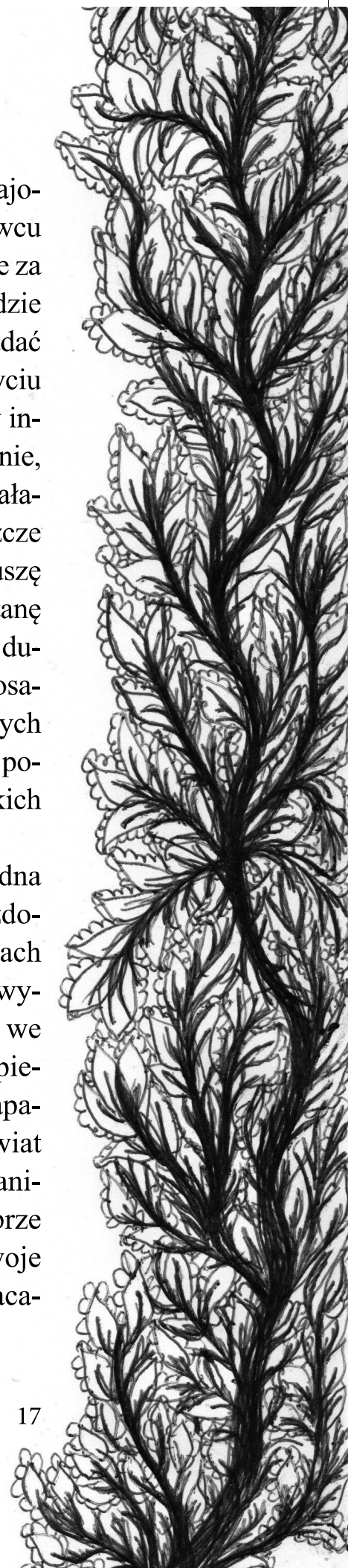
tował jako fantastykę, która nigdy nie nastąpi. Jest duża szansa, że uda się pokonać wirusa, bo ruszyły masowe szczepienia. Ale czy coś to da? Ponoć wirus mutuje i nic go już nie powstrzyma. Nie wiadomo, czy będziemy potrafili zmienić przyszłość, która niezbyt kolorowo się maluje, ale dopóki ludzkość walczy, dopóty mamy cień szansy na zwycięstwo z niewidzialnym wrogiem. I w takiej sytuacji nie liczą się już materialne gadżety. Najważniejsze dla wszystkich jest zdrowie i każdy – obojętnie od statusu społecznego – równie mocno martwi się o siebie i swoich najbliższych.


Jednak mimo że zdaję sobie sprawę, że wszystkiego nie załatwię za pomocą pieniędzy – choćby nie kupię sobie zdrowia – moim marzeniem jest poprawienie sytuacji materialnej, tak aby w przyszłości móc podziękować rodzicom i zabrać ich na jakieś tropikalne wczasy. Na pewno chętnie skorzystaliby z takiej oferty już teraz, ale niestety jest to poza naszym zasięgiem. Codziennie wieczorem widzę ich umęczone twarze, na których maluje się tylko jedno: jak długo jeszcze to zniosę. Wystarczy jednak, że zamienią kilka zdań na temat lepszej przyszłości, i od razu wraca im humor i chęć powrotu do niezbyt lubianych prac. Dlatego już teraz wiem, jak ważny jest wybór zawodu. Mama przy każdej okazji tłumaczy mi, że w wymarzonej pracy nie przepracuję ani jednego dnia.

Chciałabym mieć otwarte drzwi do kariery adwokata, ale wiem, że to niemożliwe. Dodatkowo tata studzi moje emocje i wskazuje racjonalniejszą drogę

edukacji – medycynę. Twierdzi, że nie mając znajomości, utknę gdzieś na lata w ogromnym wieżowcu w maleńkim biurze, pomagając komuś praktycznie za friko i z tego powodu będę nieszczęśliwa, bo będzie mnie stać tylko na podstawy, a wygodę będę oglądać u innych. Według niego będzie mi łatwiej w życiu jako lekarz niż adwokat czy sędzie. Ja to widzę w innym świetle. Jako lekarz będę oglądać ból, cierpienie, choroby i, o zgrozo, śmierć. Nie wiem, czy podołałabym w takim zawodzie. Na szczęście mam jeszcze kilka lat, aby dokonać wyboru, i do tego czasu muszę jedynie dbać o dobre oceny, bo bez nich nie dostanę się na żadne studia. Rodzice mają trochę racji. W dużym mieście trudno jest dostać z marszu dobrą posadę. Raczej stanowiska są obsadzone rodziną samych ważnych osób związanych ze światkiem gwiazd i polityków, ale czasem trafia się jakiś kąsek dla takich jak ja – pochodzących z nizin.

Zdaję sobie jednak sprawę, że czeka mnie trudna decyzja i muszę wybrać mądrze, bo jeśli nie zdobędę dobrego zawodu, to o tropikalnych wakacjach przyjdzie mi jedynie pomarzyć. A już teraz nie wyobrażam sobie życia bez podróży. Po pobycie we Francji wiem, że większość z zaoszczędzonych pieniędzy wydam na wycieczki dookoła świata. Złapałam bakcyła i nie chcę siedzieć na tyłku, kiedy świat leży u moich stóp i na mnie czeka. Na razie ogranicza mnie tylko sytuacja materialna, ale jak dobrze rozegram swoją karierę i losem, to zmienię swoje położenie i może zawalczę o jedną z dobrze opłacanych posad. Mogłabym wtedy wszystko...





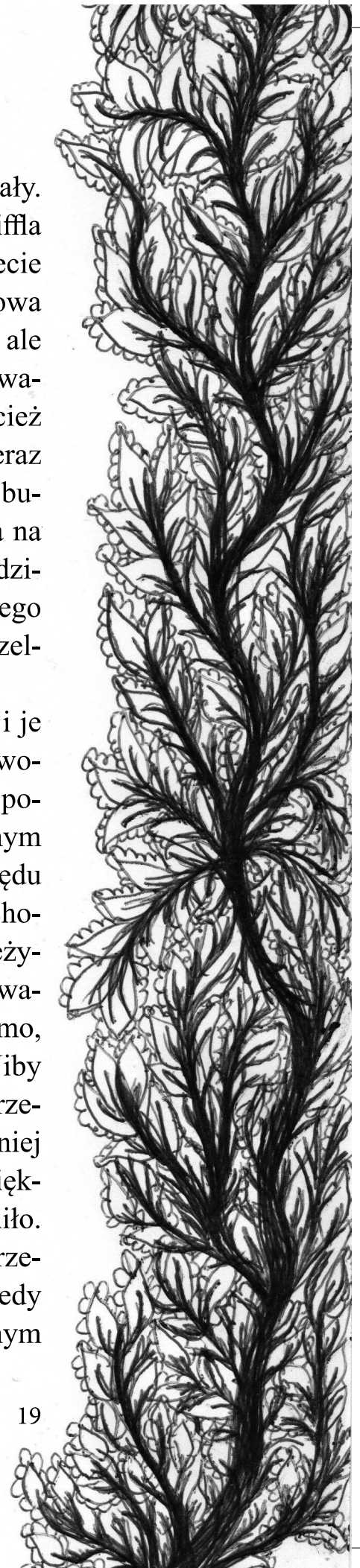
Pomimo że mam dopiero szesnaście lat, niejednen z rówieśników uważa, że zbyt poważnie podchodzę do życia i powinnam luzować, ale oni mają łatwiejsze życie, bo nie muszą się martwić, czy będzie ich stać na wycieczkę klasową, czy nie.


O wyjeździe do Francji z okazji zakończenia podstawówki dowiedziałam się z wyprzedzeniem i odkładałam wszystkie swoje kieszonkowe na upragniony wyjazd. Złożyła się cała rodzina. Każdy widział, jak bardzo mi zależy, i z chęcią pomagał spełnić jedno z pierwszych moich marzeń. Osobiście nie stałam z boku i nie czekałam biernie, aż uzbieram całość. Dzięki przychylności sąsiadów zarobiłam trochę pieniędzy dzięki wyprowadzaniu psów na spacer i robieniu zakupów dla starszych pań z okolicy. I tak wspólnymi siłami po kilku miesiącach miałam już całą potrzebną kwotę, aby móc zwiedzić chociaż kawałek świata. Załapałam się także do programowania maszyn, ale w ten sposób zarobione pieniądze oddałam mamie, bo miałam już uzbieraną całość na wycieczkę, a ona potrzebowała gotówki na zakup auta, aby dojeżdżać do pracy. W ramach pożyczki obiecała, że jak zdam prawo jazdy, auto będzie moje.

Sam dzień wyjazdu – mimo że minął już prawie rok – pamiętam tak, jakby wydarzył się wczoraj – pakowanie plecaka, pożegnanie brata i rodziców, pierwsza podróż samolotem, porozumiewanie się za pomocą języka angielskiego poza szkołą. To było niezwykle doświadczenie, które już na zawsze zmieniło moje spojrzenie na otaczający świat. Nie

sposób wyliczyć atrakcji, jakie na miejscu czekały. Największe wrażenie zrobiła na mnie wieża Eiffla – symbol Francji. Na pocztówkach i w Internecie wygląda nieziemsko. W rzeczywistości jest stalowa i wygląda jak jedna wielka machina z metalu, ale jak tylko pomyślę, w którym wieku była zbudowana, nabieram respektu dla tamtych ludzi. Przecież powstała na długo przed uprzemysłowieniem. Teraz taka budowla to nie lada wyczyn dla architekta i budowniczego, a w tamtym czasie ogromna wieża na pewno budziła podziw. Tak bardzo chciałabym dzisiaj chociaż na moment wrócić do Paryża pełnego smakołyków i ulicznych grajków. Z dala od wszelkich trosk i szarej rzeczywistości.

Może i brakuje nam pieniędzy, ale choćbym i je teraz miała, zwiedzanie zostało utrudnione z powodu obostrzeń. Wiadomo, że celebryci i bogacze podróżują, bo co chwilę wrzucają ku zazdrości innym zdjęcia z wymarzonych wakacji. Jednak ze względu na restrykcje lepiej pozostać w domu. Jeśli zachoruje się w Polsce, to chociaż są szanse na przeżycie w szpitalnych murach wśród wykwalifikowanych specjalistów, a w obcym kraju nie wiadomo, co stanie się ze schorowanym człowiekiem. Niby ubezpieczalnie pokrywają koszty leczenia, ale przecież trzeba najpierw wyłożyć pieniądze, a później zostaną zwrócone – przynajmniej tak jest w większości przypadków. Chociaż może coś się zmieniło. W końcu upłynął prawie rok od feralnego zdarzenia, a wszystkich ubezpieczalni nie znam. To wtedy podczas wycieczki Tomek, potykając się na jednym





ze schodów, zadrapał nogę, a kiedy był u lekarza, zanim mu ktoś pomógł, musiał wyłożyć pieniądze. Dla mnie tamta sytuacja była czymś nowym. Przeżyłam szok, że ubezpieczalnia działa w taki sposób. Od tamtego wypadku uważałam na siebie przez cały pobyt we Francji. Przecież w kieszeni miałam tylko pięćdziesiąt euro i nie starczyłoby mi nawet na samą wizytę u lekarza. Nie wspominając o lekarstwach.

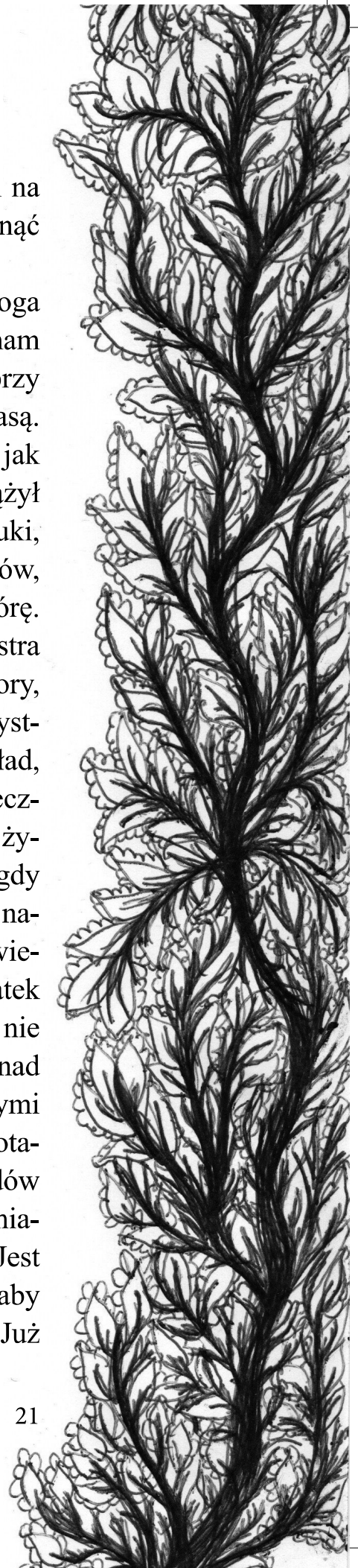
Takie doświadczenia pokazują mi od czasu do czasu, jak brutalny jest nasz świat. Ktoś skonstruował go na bazie pieniądza, ale są jeszcze dobrzy ludzie i nie zawsze patrzą przez pryzmat gotówki. Choćby moja sąsiadka – pani Irenka. Wspominając mój pierwszy w życiu wyjazd, próbuję uspokoić myśli, ale na próżno. Nie tak dawno ludzkość swobodnie mogła podróżować praktycznie po całym świecie.


Obecnie pełna obaw nie potrafię usiedzieć na miejscu. Przerazająca cisza bez żartów, okrzyków radości czy zwykłych koleżeńskich przepychanek otacza z każdej strony. Aby to ukryć, w uszach rozbrzmiewa jedna z moich ulubionych piosenek dochodząca ze słuchawek starego iPhone'a. Chociaż w taki sposób mogę zagłuszyć pustkę, jaka mnie otacza. Niby wszystko jest w porządku, ale nie do końca. Każdy się boi. Dystansujemy się. A przecież życie dopiero przed nami.

Nawet morskie fale uderzające o pobliską skarpę nie wywołują spokoju tak jak dawniej, a jedynie sprawiają, że siedzę prawie na baczność, bo być może ktoś do mnie podejdzie i będzie wygła-

szał mowę lub wlepi mandat za to, że usiadłam na moment bez maseczki tylko po to, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

W ułamku sekundy, patrząc na wizerunek boga mórz i rozmyślając o dawnym życiu, przypominam sobie, jak w zeszłym roku w lutym siedziałam przy pomniku Neptuna w Gdańsku z moją dawną klasą. Omawialiśmy nadchodzący sprawdzian z fizy i jak się z niego urwać, bo prawie nikt do niego nie zdążył się przygotować. Osobiście nie mam nic do nauki, bo wchodzi mi do głowy bez większych problemów, ale niektórym babka z fizy zaszła mocno za skórę. Może przyczynia się do tego fakt, że jest dosyć ostra i lubi na siłę wciskać dziwne dla niektórych wzory, co robi z troską o nas. Tak usprawiedliwiała wszystkie mierne oceny i za każdym razem robiła wykład, że możemy je poprawić, kiedy tylko chcemy. Wiecznie powtarzała, że mamy pamiętać o tym, jakie życie jest krótkie, i powinniśmy się spieszyć, bo gdy będziemy się ociągać, to zabraknie nam czasu nawet na umieranie. Nie wiem, jaki jest sens mówienia o nadchodzącej śmierci uczniom. I na dodatek porównywać to do nauki. Czasem jej w ogóle nie rozumiałam. Jednak nie ma co się zastanawiać nad nią zbyt długo. W końcu to stara panna z dziwnymi nawet jak na nią poglądami na temat tego, co nas otacza. Pomimo jej ostrości i dosyć skrajnych poglądów bardzo ją polubiłam. Od zakończenia szkoły nie miałam sposobności jej spotkać. Ciekawe co u niej. Jest w podeszłym wieku, więc raczej unika tłumów, aby nie zarazić się wirusem. Wcale jej się nie dziwię. Już





tyle osób umarło. Codziennie podawane są do opinii publicznej dane z tego, ile jest zarażonych, ile wyzdrowiało, a ile umarło. Statystyki są przerażające. Ponoć młodszy nie mają czego się obawiać, bo jakimś cudem umiera naprawdę niewielki odsetek młodych ludzi, ale czas pokaże, z czym tak naprawdę mamy do czynienia. A mutacje dopiero się zaczęły.

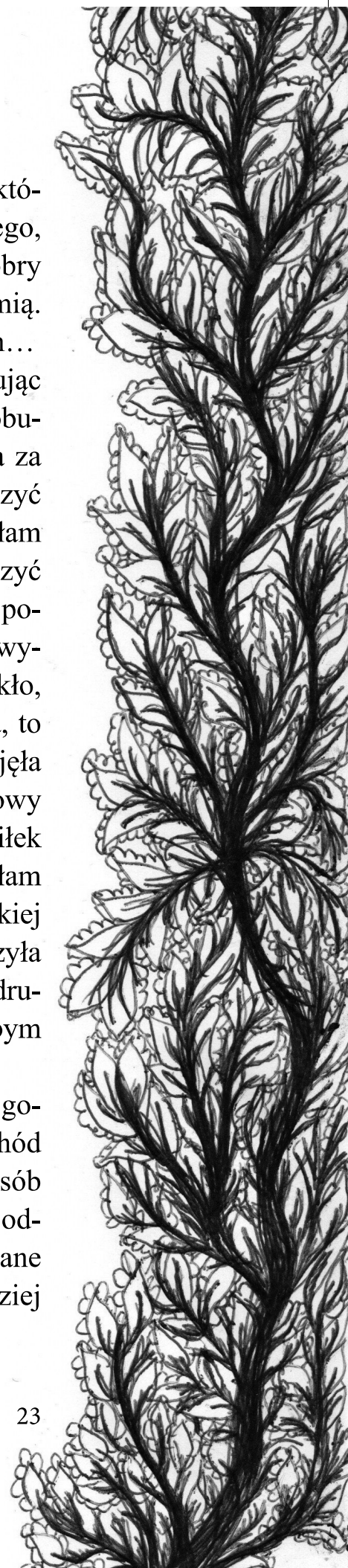
Co do spotkań osobistych, to nie mam żadnego kontaktu z nauczycielami z podstawówki. Z liceum także. Podczas spotkań lekcyjnych mamy wyłączony podgląd po to, aby nikt nikomu nie ubliżał. Na początku kazano nam być cały czas online i z włączoną kamerką, aby nauczyciel widział, co robimy, ale bystrzejsi koleś z różnych klas robili zdjęcia z transmisji i śmiali się z tego, jak niektórzy mieszkają. Normalnie totalna załamka. Nie dość, że jakieś choróbko szaleje dookoła, to jeszcze to. Jakbyśmy mieli za mało problemów. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego niektórzy są aż tak okrutni. Mają z tego przyjemność, czy co?


Pewnie w domu są gnębieni, a później wyzywają się na innych. Bo przecież gdzieś muszą się tego uczyć. A może z Internetu? Czasem, aby zwiększyć oglądalność, robią takie głupoty, że nieraz pod postem jest komentarz typu: „Gdzie mają na sprzedaż mózg, bo tutaj wyraźnie go brakuje”. Internet jest przeładowany emocjami – od typowo przyjacielskich, aż po takie, od których w oczach pojawiają się łzy i serce po raz kolejny pęka. Nie wiem, skąd taki pomysł, aby dokuczać innym, zamieszczając fotografie biedniejszych pokoi, ale jak się zastanawiam

nad tym dłużej, to dochodzę do wniosku, że niektórzy potrafią wyśmiewać się z kogoś tylko dlatego, że nosi okulary. Widocznie każdy powód jest dobry tylko po to, aby komuś dopiec i zrównać z ziemią. Ludzkość... Cudowna istota zwana człowiekiem...

Patrząc na wzburzone fale Bałtyku i wsłuchując się w muzykę dochodzącą ze słuchawek, próbuję uspokoić myśli, ale niestety na próżno. Jedna za drugą przenika moją głowę i nie daje się nacieszyć pobytem nad morskim nadbrzeżem. Dzisiaj wstałam o czwartej i nie mogłam zasnąć, więc aby nie męczyć się w łóżku, po cichu przebrałam się i wyszłam z pokoju. W kuchni siedziała już mama i przygotowywała śniadanie dla wszystkich. Z rozmowy wynikało, że i ją coś obudziło, a że usnąć także nie mogła, to zrobiła dokładnie to samo co ja – czyli wstała i zajęła czymś zafrasowany umysł. Podczas cichej rozmowy o tym, co nas obie trapi, naszykowałyśmy posiłek dla całej rodzinki i kiedy zaczynało świtać, wpadłam na pomysł, aby zobaczyć wschód słońca w morskiej toni. Mama, nie widząc nic w tym złego, wręczyła mi pieniądze na bułki dla mnie i dla brata na drugie śniadanie i podając ciepłą bluzę, poprosiła, abym wróciła na czas, zanim zaczną się lekcje.

I dlatego teraz tak sobie siedzę już z dobrą godzinką na ławce, podziwiając cud natury. Wschód słońca zaczął się już jakiś czas temu, ale nie sposób oderwać od niego oczu. Czerwono-żółte kolory odbijają się w tafli wody, a wzburzone fale skąpane w identycznych barwach potęgują jeszcze bardziej magię bałtyckiej toni...





Patrząc na uroki natury, zastanawiam się, do czego nas doprowadzi pandemia. Powinniśmy sobie pomagać w tym trudnym dla wszystkich czasie, a nie wytykać nawet niewielkie potknięcia. Chciałabym cofnąć czas i chociaż na moment pojawić się w jednym z pubów w gronie znajomych.

Bardzo brakuje mi wspólnych wypadów na starówkę i pełnej swobody, która towarzyszyła nam, odkąd pamiętam. Moje rozmyślenia na temat dawnego życia przerywa sygnał wiadomości w iPhone. Nie czekając ani chwili, wyciągam sprzęt z kieszeni bluzy i odblokowując ekran, patrzę, od kogo dostałam SMS-a. Pewnie mama zastanawia się, gdzie się podziewam. Jednak nie. Ku mojemu zaskoczeniu to wiadomość od Marka.

„Hejka Werka. Masz zrobione zadanie z matmy? Nie potrafię tego rozgryźć”.

No tak. Ten to zawsze czegoś nie ma i budzi się na ostatnią chwilę. Przecież było to zadane trzy dni temu. Gdzie on był do tej pory? Ale czego się nie robi dla kolegi z klasy. Może i ma głowę w chmurach, ale bez niego to zawsze jakoś tak drętwo na czacie. Potrafi rozśmieszyć każdego. Nawet naszą nową wychowawczynię, która ma opinię raczej srogiej. Prędko przyciskam litery jedna po drugiej i po chwili wysłałam wiadomość.

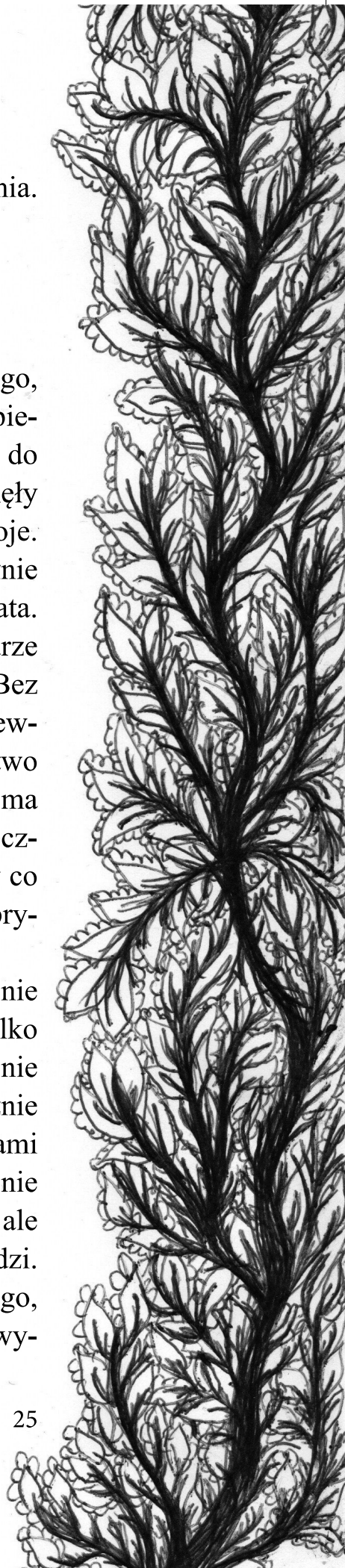
„Mam, ale tym razem nie masz co na mnie liczyć. Jestem przy pomniku Neptuna. Mama wysłała mnie po coś na śniadanie. Jeszcze tego nie kupiłam,


więc nie zdążę przed lekcjami zrobić fotki zadania. Pisz do Kaśki. Powinna mieć. Narka”.

Po kilku sekundach wraca odpowiedź:
„Dzięki! Narka!”.

Zerkam na godzinę i zdaję sobie sprawę z tego, że nie mogę dłużej tak siedzieć. Muszę się pospieszyć, bo zostało mi już tylko trzydzieści minut do rozpoczęcia lekcji. Nawet nie wiem, kiedy minęły te minuty. Morze i wschód słońca zrobiły swoje. Od zawsze pochłaniały mnie bez reszty. Zupełnie tak, jakby moja dusza należała do tamtego świata. Wstając z ławki, przyglądam się kamiennej figurze i zastanawiam się, jak to kiedyś musiało być. Bez technologii. Bez jedzenia pod ręką. Ludzie pewnie musieli walczyć o wszystko. Człowieczeństwo w końcu doczekało się czasów, kiedy wszystko ma podane na tacy, ale nie potrafi tego docenić. Wiecznie tylko te kłótnie. Może czas pandemii nauczy co niektórych patrzenia inaczej niż tylko poprzez pryzmat mamony. Pożyjemy, zobaczymy.

Niezbyt chętnie zakładam maseczkę, a następnie kieruję się w stronę spożywczaka. Gdybym tylko mogła, zostałabym chociaż parę minut dłużej, ale nie chcę wysłuchiwać kolejnych kazań mamy. Wiecznie się tylko czepia, że o czymś zapominam. Czasami ma rację, szczególnie gdy mimo listy zakupów nie kupię wszystkiego. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale zdarza się to i trudno mi wytłumaczyć, o co chodzi. Wygląda to tak, jakbym nie widziała wszystkiego, co mam napisane. Może to groteskowo z boku wy-





gląda, ale tak jest i już. Jednak nie zamartwiam się tym. Polubiłam miejscowy sklepik i sprzedawczynię, która pomaga mi przy zakupach. Szesnastolatka, która nie potrafi skupić się na tak prostej czynności. Mama radzi mi, abym poszła do psychologa, bo może ma to inne podłoże, ale nigdzie nie pójde. Nikt nie robi ze mnie czubka. Nie wiem, dlaczego nie potrafię skupić się nad tak prostą czynnością, ale na pewno nie jestem wariatką. W szkole mam bardzo dobre oceny, więc raczej przyczyną tego jest ciągle wpatrywanie w ekran iPhone'a, bo co rusz dostaję jakieś info z różnych portali. Podczas przeglądania wiadomości zapewne myślę, że już wszystko mam, i wtedy zaliczam wpadkę. Głównie tak się dzieje przy zakupach powyżej dwudziestu pozycji. Mama mogłaby robić te duże zakupy sama, ale ona jest na ogół w pracy, a tylko w porannych godzinach dostarczane jest świeże pieczywo, mięso i wędliny. Ale nie ma co roztrząsać problemu, bo ja go nie dostrzegam. Lepiej skupić myśli na czymś przyjemniejszym. Choćby na wypadzie łódką taty Michała na otwarte morze. Już nie mogę doczekać się soboty. A niedługo wakacje, więc rodzice nie będą marudzić, gdy wrócę trochę później niż zwykle.

Kiedy jestem już na zakręcie, ostatni raz odwracam się w stronę morza i patrzę na nie z tęsknotą. Na horyzoncie dostrzegam niewielki kuter, który wyrusza gdzieś w siną dal. Przez moment na twarzy czuję mocniejszy wiatr pełen morskich drobinek, który sprawia, że kosmyki włosów przysłaniają pole widzenia.

Zamykając na moment oczy, w wyobraźni wracam do wypadu sprzed miesiąca. Wolność na morzu jest nie do opisanie żadnymi słowami czy gestem. Tylko ja i bezkresna woda... Najchętniej zostałabym na zawsze przy brzegu lub na otwartym morzu, ale niestety muszę wracać. Niedługo zaczną się lekcje, a jeszcze nie kupiłam bułek. Muszę zatem się pospieszyć. Z nostalgią w oczach odwracam się od mojego ulubionego widoku i zmierzam przyspieszonym krokiem w kierunku pobliskiego spożywczaka.

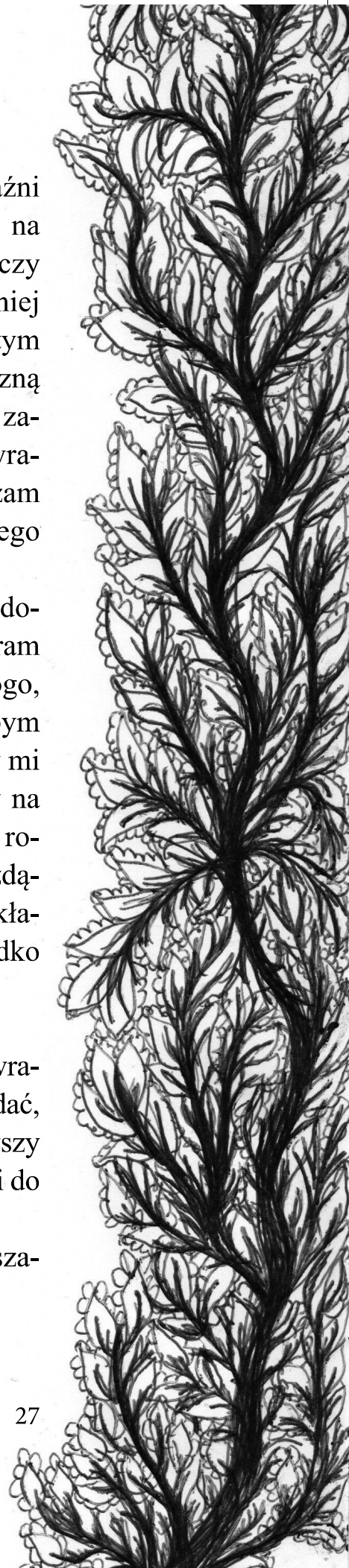
Pokonawszy kilkadziesiąt metrów, nareszcie docieram do celu. Nie oglądając się za siebie, otwieram drzwi i oddycham z ulgą. W środku nie ma nikogo, więc ominie mnie kolejka. To dobrze, bo gdybym spóźniła się na lekcję, pani od angielskiego wpisałaby mi na pewno spóźnienie do e-dziennika i czekałby na mnie kolejny wykład o punktualności, gdy tylko rodzice wróciliby z pracy. Tym razem powinnam zdążyć. Kątem oka dostrzegam sprzedawczynię rozkładającą towar na półki. Nie czekając dłużej, prędko mówię:


– Dzień dobry. Poproszę osiem bułek.

Ekspedientka odwrócona do mnie plecami z wrażenia aż podskakuje. Już na pierwszy rzut oka widać, że ją przestraszyłam. Widocznie musiała być dłuższy czas sama. Jednak widząc, że to tylko ja, dochodzi do siebie i serdecznie uśmiecha się na powitanie.

– A, to ty, Werciu. Zamyśliłam się i nie usłyszałam, jak wchodzisz. Zapakować ci te bułki?

– Tak, poproszę.





Pani Joasia prędko wkłada bułeczkę za bułeczką do papierowej torebki i już po chwili podaje naszykowany pakunek.

– Razem cztery osiemdziesiąt. Kartą? Gotówką?

Szybko sięgam do kieszeni i wyciągam drobniaki otrzymane od mamy.

– Gotówką. Mam wyliczone.

Kładę na tacce monety i razem z ekspedientką je przeliczam. Po upewnieniu się, że jest całość, wkładam do szuflady i wybija paragon.

– Dziękuję. Wszystko u was w porządku? Słyszałam, że wasza sąsiadka zachorowała na Covid-19.

– U nas tak. A pani Irenka dobrze się czuje i jest w domu. Bierze tylko jakieś leki na obniżenie temperatury. Na szczęście nikt z nas się nie zaraził, bo jak tylko dowiedzieliśmy się o chorobie pani Irenki, tata pojechał po testy i całą rodziną zrobiliśmy sobie wymaz. Nawet nie wie pani, jacy byliśmy szczęśliwi, kiedy zobaczyliśmy na każdym wynik ujemny.

Po tych słowach ekspedientka oddycha z wyraźną ulgą.

– To dobrze. Mamy ze sobą codziennie kontakt. Nie chciałabym, aby zamknięto mój sklepik. Ale gdybym musiała, to na pewno bym tak zrobiła. Zdrowie przecież najważniejsze. Reszta się ułoży. Pozdrów mamę. Dawno już jej nie widziałam.

Szybko zabieram pakunek i odwzajemniając serdeczny uśmiech, kieruję kroki do wyjścia.

– Dobrze. Pozdrowię. Do widzenia, pani Joasiu.

Zamykając sklepowe drzwi, słyszę jeszcze słowa:

– Do widzenia.

Po zaskoczonych minie ekspedientki wnioskuję, że zapewne zdziwiła ją moja krótka wizyta, bo na ogół lubimy sobie chociaż parę minut postać i popowiadać o nowinkach z okolicy. Pani Joasia jest bardzo lubiana i dlatego też wie o wszystkim, bo każdy jej się zwierza. Nic jej nie umknie. Co prawda, lubi plotki, ale nie mówi o nikim uszczypliwie ani nikogo nie obraża. Przynajmniej nigdy tego nie robiła przy mnie. Jednak dzisiaj nie mam czasu na pogaduchy, bo za chwilę zaczną się lekcje, a za nic nie chcę się spóźnić. Przy następnej okazji wyjaśnię moje szybkie zakupy.

Pokonując zakręt i widząc w oddali zadaszenie swojego domu, zdaję sobie sprawę, że zdążę przed rozpoczęciem lekcji, więc idę już spokojniejszym krokiem. Nagle do mojego nosa dochodzi zapach bzu. Z tego, co wiem, w mojej okolicy nie rośnie. Rozglądam się, ale w zasięgu wzroku nigdzie go nie widzę. Przecież musi gdzieś tutaj być. Ale gdzie? A może to tylko złudzenie? Wyraźnie jednak czuję jego słodki zapach. Kiedy tak szukam ulubionych moich kwiatów, kątem oka dostrzegam Michała, który zmierza w moim kierunku. Co on tutaj robi? Przecież mieszka na drugim końcu miasteczka, a za chwilę zaczną się lekcje. Musi być jakiś konkretny powód, bo kobitka z anglika nie daruje mu nieobecności.

